



Głos ANGLII



* TYGODNIOWY PRZEGLĄD SPRAW BRYTYJSKICH *

Rok IV

Kraków, 16 kwietnia 1949

Nr. 16-17 (129-130)

Od Redakcji

W preliminarzu budżetowym, przedstawionym Parlamentowi przez ministra skarbu, Sir Stafford Crippsa, rząd proponuje przekazać w tym roku na podatki państwowe i samorządowe 40% dochodu narodowego. Celem tego wysiłku jest kontynuowanie walki z inflacją oraz pokrycie kosztów zakrojonych na wielką skalę świadczeń społecznych. W bieżącym roku fiskalnym, t. zn. do 31 marca przyszłego roku sumę opodatkowania narodowego i innych dochodów państwa szacuje się w budżecie na 3.786.000.000 funtów.

Głównym powodem utrzymania w tym roku poziomu opodatkowania oraz znacznej nadwyżki budżetowej jest zamiar: 1) niedopuszczenia do inflacji, 2) zwiększenia eksportu, zwłaszcza do USA, 3) osiągnięcia obu wymienionych celów bez ograniczenia dotychczasowych świadczeń społecznych.

Proponowane środki są surowe i jako takie wywołają szeroką polemikę. Utrzymanie wysokiego poziomu opodatkowania będzie nadal ograniczało jednostkę w wydatkach, a tym samym zapobiegnie niebezpieczeństwu inflacji. Uniemożliwi to także wyższe koszty produkcji, co z kolei wzmocni pozycję eksportowanych towarów brytyjskich.

Znaczna część dochodów z podatków wraca do społeczeństwa pod postacią rozlicznych usług i udogodnień społecznych. Na cztery cele tylko — oświatę, służbę zdrowia, zasiłki rodzinne (5 szyl. tygodniowo za drugie i każde dalsze dziecko) oraz zapomogi dla niezamożnych — wydanych zostanie w tym roku 763.000.000 funtów, czyli ponad 15 funtów na głowę w stosunku do liczby całej ludności.

Koszt utrzymania pozostanie bez zmian dzięki zasirkom żywnościowym. Chociaż ostatnie zmiany cen pewnych artykułów spożywczych obciążą konsumenta, to jednak z wpływów podatkowych udzieli się znacznych zasiłków, które choć ograniczone do maksimum 465.000.000 funtów, wyniosą mimo to prawie 10 funtów na głowę. Proponowane drobne zmiany, oraz obecne ceny żywności podwyższą koszt utrzymania w Anglii przypuszczalnie tylko o 2%.

Jeżeli chodzi o budżet, to na wydatki w bieżącym roku fiskalnym przewiduje się mniej więcej 3.300.000.000 funtów, czyli o około 130.000.000 więcej niż rzeczywiście one wyniosły w roku ubiegłym. Głównymi przyczynami podwyżki są wydatki na obronę, zasiłki żywnościowe i ubezpieczenia społeczne, z których żadne nie mogą być zredukowane bez poważnego ryzyka.

Chociaż proponowane zmiany w opodatkowaniu nie są znaczne, są jednak znamienne. Przemysł otrzymał podjętą do dalszych inwestycji dzięki zwiększeniu ulg podatkowych przy tego rodzaju wydatkach z 1/5 na 2/5.

Znamienna jest również redukcja podatku od spożycia piwa.

Według preliminarza ogólny przychód winien przewyższać ogólny rozchód o 489.000.000 funtów wobec osiągniętej w zeszłym roku sumy 654.000.000.

W całości budżet jest dalszym krokiem w kierunku osiągnięcia równowagi ekonomicznej oraz wzmocnienia pozycji funta w świecie.



*Życzenia Wesołego Ateletuja
składa Czytelnikom*

Redakcja

POTRZEBA POLITYKI ŚWIATOWEJ W DZIEDZINIE ZALUDNIENIA

W broszurze opublikowanej w ubiegłym tygodniu, dwaj sławni ludzie wypowiedzieli swoje poglądy na światową sytuację żywnościową. Są to: znany pisarz, krytyk i eseista, Aldous Huxley oraz Sir John Russell, prezes brytyjskiego stowarzyszenia rozwoju nauk i przewodniczący komisji rolniczej UNRRA od 1941 do 1945 r.

Broszura ta jest pierwszą z szeregu prac, przygotowywanych przez czołowych specjalistów dla UNESCO i publikowanych przez Brytyjskie Biuro

Spraw Bieżących. Wchodzi one w skład światowej kampanii zainicjowanej przez UNESCO w celu zaznajomienia narodów świata z dwoma palącymi i wzajemnie uzależnionymi od siebie problemami. Są nimi wzrost zaludnienia na całym świecie i wynikające stąd zwiększenie zapotrzebowania na światowe zasoby żywnościowe zarówno teraz, jak i w przyszłości.

Publikacje te będą wykorzystane w W. Brytanii jako materiał podstawowy do debat i dyskusji na te tematy,

organizowanych przez narodowy komitet Zjednoczonego Królestwa w UNESCO. Szkoły, grupy młodzieżowe i klasy kursów dokształcających dla dorosłych, będą miały możliwość wzięcia udziału w tych dyskusjach.

W pierwszej broszurze Huxley podkreśla, że światowe zasoby żywnościowe są już obecnie niewystarczające dla ludności całego globu. Stwierdza on, że kryzysowi będzie można zapobiec tylko wówczas, jeśli wszystkie narody przyjmą powszechnie uzgodnioną politykę. Celem tej

W numerze:

KOBIETY W SAMORZADZIE
OBRAZ WSI ANGIELSKIEJ
„UTILITY”: DOBRZE, TANIO,
MODNIE
TRADYCJA PIĘKNEJ KSIĄŻKI
REX WHISTLER — MALARZ.
SCENOGRAF I ILUSTRATOR
SCOTT NA ANTARKTYDZIE
ZWIERCADŁO JANA MAŁO-
ROŚŁEGO
CZTERY TYSIĄCE DZIECI WY-
BIERA SOBIE ZAWÓD

polityki powinna być stabilizacja cyfr załadnienia w takiej wysokości, w jakiej stosunek ilościowy do odpowiednich udogodnień życiowych będzie możliwie najkorzystniejszy.

KRYTYCZNE PÓŁWIECZE

Widzi on jednak wiele trudności w realizacji takiej polityki. „Nawet jeśli światowa polityka zaludnienia zostanie przyjęta, czy łatwo będzie wprowadzić ją w życie? Aby uzyskać świadoma i rozsądna redukcja wysokiego procentu urodzin, jaki istnieje w Azji, trzeba wielu lat pracy oświatowej i postępu technologicznego.”

Huxley stwierdza, iż nawet w najkorzystniejszych okolicznościach, ludność świata wzrośnie zapewne do trzech miliardów, zanim będzie mogła służyć ilościowo. To oznacza, że następne 50 lat będzie okresem największych politycznych i gospodarczych niebezpieczeństw. Sugeruje on, że światowe dostawy żywności mogłyby być zwiększone przez ulepszone metody produkcji i przez otwarcie dotąd nieeksploatowanych obszarów ziemi i morza. Innymi możliwościami są: rozwój techniki przetwarzania na żywność łatwo dostępnych materiałów, oraz lepsza organizacja rozdziału i konserwacji artykułów żywnościowych.

Sir John Russell zgadza się całkowicie z niektórymi wnioskami Huxleya, lecz różni się zdaniem co do innych. Uważa on, że trwały rozwój produkcji żywnościowej można osiągnąć przez zwiększenie obszarów uprawnych, przez wzrost wydajności na hektar, oraz przez zredukowanie nieużytków.

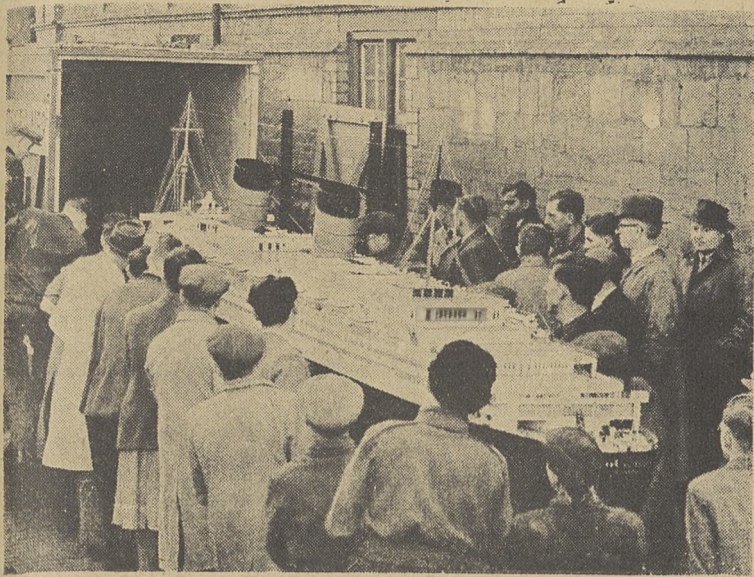
KLUCZE PROBLEMU — WSPÓŁPRACA MIĘDZYNARODOWA

Sir John Russell stwierdza, że tylko około 5 do 10% obszaru ziemi jest dotychczas do pewnego stopnia wykorzystane dla produkcji żywności. W rejonach tropikalnych istnieją olbrzymie tereny, które mogłyby być oddane pod uprawę przy pomocy środków owadobójczych i nowoczesnych urządzeń technicznych.

Sir John nie przewiduje jednak możliwości łatwego życia; uważa on, że ogromny odłam ludzkości będzie miał zawsze trudne warunki. Każdy naród musi albo produkować żywność na swoje potrzeby, albo dostarczać towarów i usług, zamiast za które inne kraje będą dla niego produkowały żywność.

Na zakończenie stwierdza on, że jego zdaniem nie należy obawiać się krytycznych ograniczeń żywnościowych w naszym okresie, za wyjątkiem Indii i części Afryki. Nie można jednak określić bezpiecznej normy wzrostu zaludnienia. Trzeba opanować tę kwestię w skali światowej. „Kluczem do rozwiązania problemu żywności i zaludnienia jest międzynarodowa współpraca.”

Model statku „Queen Elisabeth” dla Ameryki



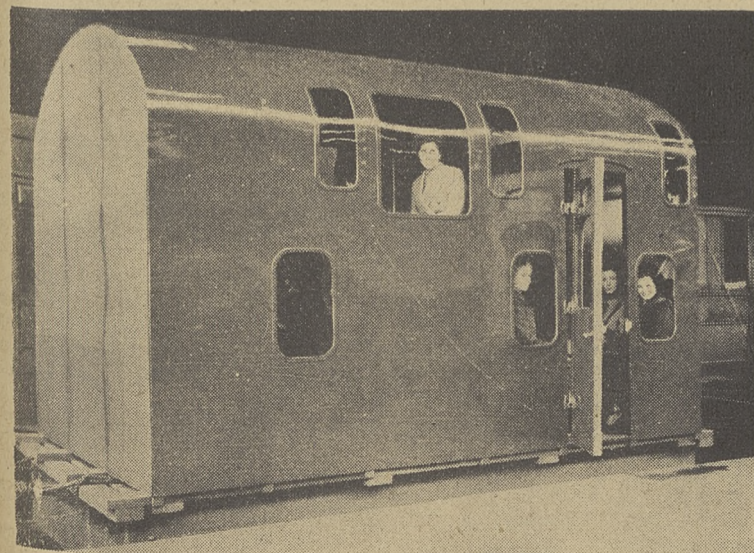
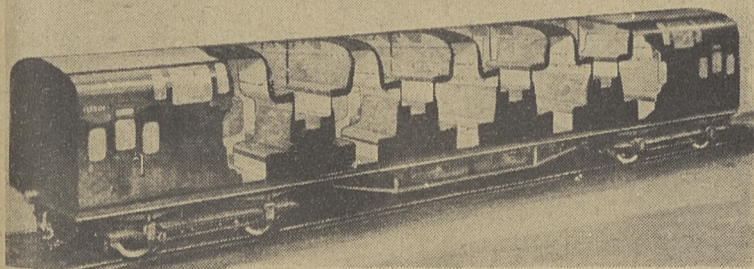
Model ten ma 7 m długości i będzie umieszczony w biurach linii okrętowych Cunard White Star obok modelu „Queen Mary”, który firma Bassett-Lowke wykonała w r. 1935.

Zniesienie racjonowania odzieży w W. Brytanii



Minister Wilson drze kartkę przydziałową, by dać naczytny dowód, że racjonowanie odzieży zostało z dniem 15 marca zniesione.

Nowe piętrowe wagony kolejowe



Skład pociągu będzie liczył 8 wozów i będzie mógł przewozić 1.016 pasażerów, czyli o 30% więcej, niż normalny pociąg o tej samej ilości wagonów. W środku wagonu są schody, które prowadzą na piętro.

Książęta krwi reprezentują króla w czasie rekonwalescencji

Ulicami przemysłowego miasta Preston w hrabstwie Lancashire, poprzez gęste tłumy, z trudem posuwała się duża limuzyna. Szofer już dawno zrezygnował z zamiaru dojechania do celu według planu. Przez całą drogę z Liverpool, długości 31 mil, było tak samo. Tłumy wiwatującej ludności zagradzały drogę do tego stopnia, że niemal zmuszały samochód do zatrzymania się. Przez niemal 7 mil auto jechało na pierwszym biegu. Wreszcie dotarło do miejsca przeznaczenia. Samochód zjechał przed gmach urzędu hrabstwa w Preston z niemal dwugodzinnym opóźnieniem. Wśród okrzyków zgromadzonych rzesz wysiedli księżna Elżbieta i książę Edynburga. Nie mieli potrzeby wyjaśniać przyczyny spóźnienia gospodarzom, hrabstwu Peel, lordowi-namiestnikowi Lancashire i jego żonie, ponieważ wozy policyjne nadawały po drodze komunikaty radiowe.

Była to jedna z najwspanialszych demonstracji wierności, jaką widzieliśmy w Lancashire, a miała ona miejsce pod koniec dnia, którego księżna i jej małżonek długo nie zapomną. Była to ich pierwsza wizyta w Lancashire, sercu przemysłowej północno-zachodniej części Anglii, gdzie skupia się przemysł eksportowy. Książęstwo spędził 7 godzin w Liverpool, gdzie 30.000 dzieci szkolnych wypełniło ulice, którymi przejeżdżali do stołni goście.

Ks. Elżbieta otworzyła służbę, której koszt budowy wyniósł 1 milion funtów i która umożliwi wejście do doków Waterloo, oraz zwiedziła katedrę liverpoolską, gdzie dokonała otwarcia rzeźbionych głównych drzwi, kluczem włożonym jej na poduszecę przez chłopca z chóru. Następnie księżna rozmawiała z kamieniarzami, którzy nadal pracują przy budowie katedry, trwającej już od 40 lat. Tam też powitał ją architekt, Sir Giles Gilbert Scott, którego dziełem życia jest katedra.

Owej nocy księżna Elżbieta i książę Edynburga spali w pociągu królewskim na boczniczy kolejowej. Następnego dnia wyruszyli do Manchesteru, gdzie tłumy były jeszcze większe. Parę razy zgromadzeni przewalili kordon policyjny i biegli za wolno jadącym samochodem. Para królewska oberzwała mieszkania, które wybudowano po wojnie i stwierdziła postęp, jaki osiągnięto w przebudowie uboższych dzielnic.

Dwa dni przedtem, druga córka króla, księżniczka Małgorzata, została równie entuzjastycznie powitana przez ludność zachodniej części kraju, w czasie wizyty w Bristolu, historycznym mieście kupców i marynarzy.

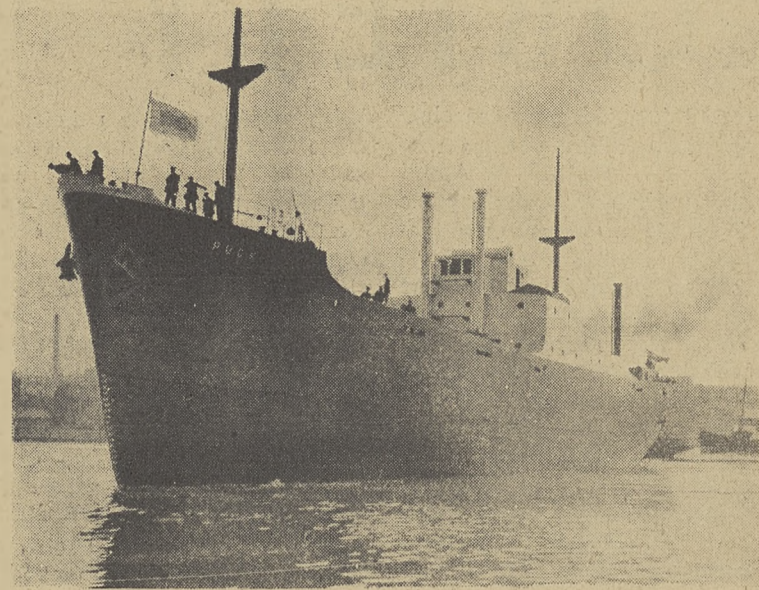
Zwiedziła ona dom dziecka, otworzyła szkołę pielęgniarek oraz wystawę młodzieży. Wspominając szczęśliwe chwile, które spędziła w harcerstwie, wezwała młodzież do jeszcze liczniejszego wstępowania do organizacji ochotniczych. Bristol ma pod tym względem piękne wyniki. Księżniczka dowiedziała się, że z 60.000 młodzieży w mieście, 35.000 jest zorganizowanych. Apelowala również o pielęgniarki, których brak odczuwa się obecnie w Anglii wobec zwiększonego zapotrzebowania państwowej służby zdrowia. „Mam wrażenie — powiedziała — że jest dużo dziewcząt w moim wieku, które znalazłyby pełnię życia i zadowolenia w zawodzie pielęgniarki”.

Księżniczka wykonuje obecnie program, który ma ją zaznajomić bezpośrednio z różnymi aspektami życia w W. Brytanii. Złożyła drugą wizytę w Izbie Gmin, gdzie obserwowała uroczyste wkrócenie Speakera do Izby oraz przysłuchiwała się odpowiedziom ministrów na interpelacje członków Parlamentu. Została także w czasie debaty nad problemem Niemiec i wschodniej Europy.

Wzrastająca liczba obowiązków publicznych będzie spadała na obie księżniczki w czasie rekonwalescencji króla. W ostatnim biuletynie, wydanym z pałacu w Buckingham była mowa o „dłuższym okresie czasu”, który będzie potrzebny królowi do zupełnego powrotu do zdrowia. Niemniej król był w stanie przewodniczyć ostatniemu posiedzeniu Tajnej Rady.

Dwu z lekarzy opiekujących się nim otrzymało dowody uznania za swą pracę. Prof. James Learmonth, który dokonał operacji, został nobilitowany przez króla oraz mianowany komandorem-rycerzem orderu królowej Wiktorii, a dr John Gillies, który zajmował się znieczuleniem, został mianowany komandorem tego samego orderu, który zazwyczaj nadawany jest za usługi świadczone rodzinie królewskiej.

Statek dla Polski



Stocznie brytyjskie skonstruowały dla Polski szereg siałków towarowych „Puck” — ostatni z serii — ma 1460 ton wyporności i 70 m długości.

Wiosna w Londynie



Ulica londyńska Strand, na której mieszczą się sady, zalana wiosennym słońcem.

Jubileusz G. B. S.



G. B. S. w dniu 73 rocznicy swego przybycia do Anglii otrzymał w upominku album z fotografiami przedstawiającymi jego rozainne okolice koło Dublinu (Irlandia).

Wizyta młodzieży w Anglii



Młodzież kilkunastu krajów przybyła do Anglii w związku z konkursem urządzonym przez Daily Mail „Świat, jakiego bym pragnął”. Na zdjęciu burmistrz Westminsteru w stroju oficjalnym pokazuje insygnia swej władzy.

MARY NEILL

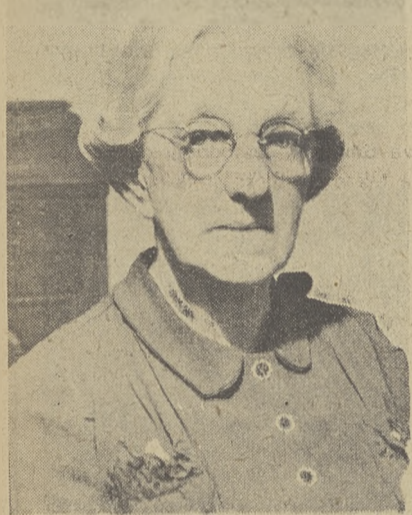
KOBIETY W SAMORZĄDZIE

Samorząd jest jedną z form służby społecznej, która pociąga wiele kobiet w W. Brytanii. W Anglii i Walii ponad 3300 kobiet czynnie współpracuje z miejscowymi samorządami, a wiele z nich wyróżniło się na tym polu zdobywając kierownicze stanowiska. Tak np. 28 kobiet jest burmistrzami, 20 przewodniczącymi mniejszych Rad, a 330 objęło stanowiska aldermanów*).

Jaki rodzaj kobiet poświęca swój wolny czas, by zająć się tą bezpłatną, ochotniczą pracą, która nieraz jest bardziej wyczerpująca, niż normalna praca zawodowa? Kobiety te nie należą do jakiejś specjalnej kategorii, przeciwnie reprezentują najróżnorodniejsze środowiska i poglądy polityczne. Przekonałam się o tym ostatnio, kiedy podczas podróży po kraju rozmawiałam z całym szeregiem kobiet pracujących w samorządzie. Były to przedstawicielki najrozmaitszego typu miejscowości, a do stanowisk swych doszły bardzo różnymi drogami.

*

Tak np. jedną kobietą aldermanem w Radzie Miejskiej Bristol jest Mrs. Keel. Jest ona jedną z tych kobiet, które pierwsze pracowały na rzecz Labour Party i to w czasach, kiedy udział kobiet w życiu politycznym był czymś niezwykłym. Jej mąż jest pierwszym



Keel

portierem w szpitalu i czynnym członkiem Labour Party. Pani Keel jest jedną z najdawniejszych członkiń sekcji kobiecej miejscowego oddziału partii, a kiedy przekonano się o jej zdolnościach, powołano ją na stanowisko sekretarki tego oddziału i delegatki na różne zebrania partyjne. Pani Keel powiedziała mi, że podczas pierwszego posiedzenia, będąc wówczas bardzo młodą, czuła się ogromnie nieśmiałą i niemal z obawą zabierała głos w sprawach, które wówczas należały prawie wyłącznie do kompetencji mężczyzn. Członkiem Rady Miejskiej została w 1934 r. a na aldermana wybrano ją w 1945 r.

Miasto Bristol ma ponad 400.000 mieszkańców toteż zarząd miejski posiada bardzo szerokie kompetencje. Pani Keel jest czynnym członkiem szeregu komisji, którym władze te przekazują swą odpowiedzialność w różnych sprawach. Są to Komisja Zdrowia Publicznego, Komisja Porządku Publicznego,

która współpracuje z policją, Komisja Kontroli Żywności, której zadaniem jest udzielanie licencji jadłodajniom i czuwanie nad przestrzeganiem kontroli cen; Komisja Opieki Społecznej, wreszcie Komisja Personalna, która zajmuje się uposażeniami urzędników samorządowych, a w niektórych wypadkach ich powoływaniem na stanowiska. Pani Keel przez szereg lat czynnie pracowała w komitecie opieki nad ubogimi, aż do chwili, kiedy funkcje ich przejął rząd centralny, zgodnie z ustawą o opiece państwowej z 1948 r. Pani Keel jest przewodniczącą podkomitetu Komisji Zdrowia, Komisji Opieki nad Matką i Dzieckiem, oraz członkiem podkomitetu inspekcyjnego, którego działalność polega na odwiedzaniu klinik i żłobków. Jednym z jej głównych zainteresowań jest dział opieki społecznej nad starcami. Pani Keel czynnie popiera zalecenia, jakie rząd skierował do samorządów w tej ostatniej sprawie, a dąży ona do tego, by starcy, którzy nie są w stanie prowadzić własnego domu, byli umieszczani nie w dużych instytucjach, ale raczej w małych pensjonatach na 35 osób, gdzie każdy korzysta z większej swobody i niezależności. Miasto Bristol zamierza wybudować szereg tego typu pensjonatów, a kiedy rozmawiałam z panią Keel, właśnie powróciła z inspekcji wybranego na ten cel terenu.

Podejście tej działaczki do problemu opieki nad starcami jest wyrazem jej dobroci i głęboko ludzkich uczuć, które to zaley pogłębiła jeszcze tragedia, jaką przeżyła w czasie wojny, kiedy poległ jej syn jedynek. We wszystkich wyborach kandydowała ona jako członek Labour Party.

*

Inaczej podchodzi do tej sprawy pani Sayer, która należy do Rady Powiatowej w Newton Abbot. Jej zdaniem polityka partyjna nie powinna odgrywać żadnej roli w samorządzie. Pogląd taki jest dość powszechny w okręgach wiejskich w W. Brytanii. Pani Sayer mieszka w Middle Cator. Jest to mały przysiółek, oddalony o 6 km od najbliższej wioski Widdicombe-in-the-Moor, a o 15 km od miasta Newton Abbot. Pani Sayer jest żoną oficera marynarki, a kiedy mąż jej w latach 1946-48 przebywał na Dalekim Wschodzie zamieszkiwała w skromnym wiejskim domku i mając dużo wolnego czasu zainteresowała się miejscowymi sprawami. Zaczęła więc uczęszczać na posiedzenia Rady Parafialnej, która jest najmniejszą jednostką samorządową. Opowiada zabawnie o zdziwieniu konser-



Sayer

watywnych wieśniaków na widok kobiety, która po raz pierwszy w dziejach zjawiała się na ich posiedzeniu. Wkrótce jednak przekonały się do niej, a przy następnych

wyborach do Rady Powiatowej w roku 1947 jednogłośnie wybrali ją na wakujące stanowisko. Pani Sayer osobą pełną życia i uroku i twierdzi, że będąc jedyną kobietą w Radzie korzysta z przywileju, który pozwala jej dość bezkarnie tyraniżować swych kolegów.

Do powiatu Newton Abbot należy 25 parafii, między innymi Widdicombe. Kompetencje urzędów powiatowych są bardziej ograniczone, niż te jakimi rozporządzają Rady większych miast. Mimo to spoczywa na nich znaczna odpowiedzialność, jak np. w dziedzinie opieki zdrowotnej i w niektórych sprawach dotyczących mieszkań i planowej rozbudowy. Pani Sayer jest członkiem Komisji Zdrowia, Mieszkaniaowej, oraz Komisji dla Spraw Ogólnych, do której należy między innymi udzielanie pozwoleń na zakładanie obozów letnich w tej okolicy. Od czasu kiedy zajęła stanowisko w Radzie, pani Sayer wzięła udział w kampanii propagującej elektryfikację wioski Widdicombe i założenie kanalizacji w dwóch odległych przysiółkach, Poundsditch i Pondswothy. Przeprowadzenie tych robót nie jest wcale łatwe, zważywszy na brak materiału i rąk do pracy. Tak np. Rada miała trudności z otrzymaniem rur wodociągowych do wioski Poundsditch, ponieważ firma w której je zamówiono odpowiedziała, że cały posiadany przez nią materiał jest przeznaczony do ważniejszych celów. Pani Sayer z charakterystyczną dla niej bezpośredniością natychmiast napisała do owej firmy, a sposób w jaki przedstawiła tę sprawę, pomijając urzędową formalistykę, wywołał natychmiastowy skutek. Następna poczta przyniosła list donoszący, że sprawie kanalizacji wioski Poundsditch przyznano pierwszeństwo, a rury nadeszły najbliższym pociągiem.

Pani Sayer pochodzi z rodziny, która od licznych pokoleń zamieszkuje tę okolicę. Są to rozległe wrzosowiska Dartmoor, a pani Sayer gorąco popiera akcję dążącą do uznania tej okolicy za park narodowy.

W Radzie Powiatowej jedynym prócz pani Sayer radnym z Widdicombe jest miejscowy szofer. Z nim to współpracowała ona nad rozbudzeniem wśród tamtejszej ludności zainteresowania organizacją samorządową. Wysiłki te dały doskonałe wyniki, a udział w posiedzeniach parafialnych Rady jest obecnie bardzo liczny. Pani Sayer jest również redaktorem miesięcznego biuletynu, w którym podawane są wiadomości o rezultatach działalności Rady.

Pani Sayer ma dwóch synów, osiemnastoletnich bliźniaków, a mimo, że praca w samorządzie niesłychanie ją absorbuje, twierdzi, że pierwszym obowiązkiem kobiety jest jej dom rodzinny. Mąż jej do końca bieżącego roku będzie kierownikiem ośrodka przeszkolenia morskiego, który mieści się w niezbyt odległym porcie. Tak więc dopiero po upływie tego czasu pani Sayer zadecyduje, czy zechce dalej pracować w tutejszym samorządzie, czy też będzie towarzyszyć mężowi na nową placówkę. Jeżeli pani Sayer postanowi w następnych wyborach wysunąć swoją kandydaturę, wystąpi jako bezpartyjna.

*

Z pokrytego strzechą domku pani Sayer, daleka jest droga do hałaśliwego i ruchliwego Manchesteru, czwartego co do wielkości miasta w Anglii. I tutaj także spotkałam się z kobietą, która zdobyła dla swej płci nowe tereny działalności. Odwieczna tradycja zo-

stała przełamana, kiedy w roku 1947 panna Mary Kingsmill-Jones została obrana Lordem-Mayorem (burmistrzem) Manchesteru. Na tym stanowisku przewodniczy ona Radzie Miejskiej, bierze czynny udział w jej pracach i reprezentuje miasto podczas wszystkich uroczystości. Mimo że funkcje związane z tym stanowiskiem pochłaniają wiele czasu — nie ożrymuje za swą pracę żadnego wynagrodzenia. Rada przeznacza jedynie 2.000 f. rocznie na wysokie koszty reprezentacji. Panna Kingsmill-Jones jest członkiem partii konserwatywnej, ale sądzi, że jej obecne stanowisko powinno być absolutnie niezależne i że polityka partyjna nie wchodzi tu wcale w grę.

Panna Kingsmill-Jones pochodzi z zamożnej rodziny z Dublinu, a wychowanie jej nie przewidywało, że zajmie się ona pracą zawodową. Jednakże przekonała się ona wkrótce, że gra w golfa i w bridge'a to zbyt ciasne pole dla jej uzdolnień. Przybyła do Anglii w 1914 r. i poświęciła się pracy społecznej. W r. 1920 została sędzią, a w 1921 r. weszła w skład Rady Miejskiej Manchesteru. Na stanowisku tym przetrwała do 1938 r., kiedy wybrano ją na aldermana.

Oprócz funkcji Lorda Mayora p. Kingsmill-Jones spełnia obowiązki członka senatu uniwersytetu w Manchesterze, który w 1943 r. udzielił jej tytułu magistra h. c. Była również członkiem zorganizowanej w r. 1946 Komisji Curtisa,



Kingsmill-Jones

której celem było zbadanie warunków, w jakich żyją sieroty i dzieci pozbawione normalnego życia rodzinnego, a w 1947 r. wybrano ją na członka Królewskiej Komisji dla Zbadania Działalności Sądów Pokoju. Podczas wojny była okręgowym inspektorem Centrali Dostaw Szpitalnych dla półn. zachodu kraju. W r. 1936 została odznaczona orderem Imperium Brytyjskiego, a w tym roku otrzymała rangę komandora tego orderu.

Działalność jej w Radzie wyrażała się pracą w komisjach: Oświatowej, Zdrowia Publicznego i Czystości, w których to organizacjach była przewodniczącą. Obecnie jest prezeską komitetu budowy pomnika wojennego w Manchesterze.

Pełna godności, a pozbawiona wszelkiej pretensji p. Kingsmill-Jones zachowała do dziś dnia swój miękki akcent irlandzki i wrodzoną dobroć serca. Mieszkańcy Manchesteru lubią swego Lorda Mayora w spódnicy, ponieważ jak jeden z nich się wyraził „jest ona rzetelnym pracownikiem, a nie malowaną lalką”.

*

Niedaleko Manchesteru, a w samym sercu okręgu włókienniczego Lancashire, leży nieduże miasto Oswaldtwistle. Tu zapoznałam się

z radnym miejskim, panią Harrison, której dni są przepelnione ciężką pracą społeczną i samorządową. Jako żona pasora, pani Harrison, zaczęła swą działalność od odwiedzania parafian i do dziś dnia współpracuje z mężem w tej dziedzinie, przewodnicząc na odbywających się regularnie zebra-



Harrison

niach kobiecych. Do Rady Miejskiej weszła w r. 1926 jako przedstawicielka partii liberalnej, a na stanowisku tym przetrwała przeszło 12 lat. Została sędzią w r. 1932.

Podobnie jak pani Keel, pani Harrison przez długie lata pracowała w komitecie opieki nad ubogimi, zajmuje się również miejscowym ośrodkiem opieki nad niemowlętami od chwili jego założenia 25 lat temu. Jako członek Miejskiej Rady Okręgowej, pani Harrison należy również do Komisji Mieszkaniaowej i Zdrowotnej oraz Magistrackiej i Spraw Ogólnych. Przez szereg lat była przedstawicielką Oswaldtwistle w Komisji Oświatowej Rady Hrabstwa Lancashire. Dni jej są wypełnione posiedzeniami, odczytami, pracą na klinice, inspekcją szkół, wykładami wieczornymi i sesjami sądowymi. Przy tym wszystkim nie ma służącej, a kiedy zaprosiła mnie na herbatę, zauważyłam, że wcale nie zamierza swego gospodarstwa domowego. Ma jedną dorosłą córkę, która prowadzi przedszkole.

*

Kiedy opuściłam uprzemysłowione okręgi północne zjechałam do uroczego domku w przysiółku Kingston w Cambridgeshire. Mieszka tu od 2 lat pani Mansfield, członek Rady hrabstwa Cambridge. P. Mansfield była przez szereg lat nauczycielką, a jeszcze jako



Mansfield.

studentka szczególnie interesowała się społecznym aspektem nauczania. Jedną z jej funkcji jest inspekcja sportowych klubów dla dziewcząt. Po wyjściu z małżeństwa zrezygnowała z nauczania w szkole, ale nie przerwała pracy społecznej. Podczas wojny zorganizowała pogotowie ratunkowe na zlecenie miej-

Obraz

wsi angielskiej



Obecnie, gdy wszyscy powrócili z wojny, jest nas około 2.000, chociaż nie wszyscy jeszcze osiedli na stałe. Zajmujemy około 1.600 ha w odległości 40 km od Londynu. Gościom wydaje się czasem niemal cudem, że zachowaliśmy charakter wsi. Ale Anglicy, nawet gdy są pochłonięci przez wielkie miasta, nigdy nie tracą zupełnie przyzwyczajenia wiejskich.

W brytyjskim sposobowi życia odpowiada organizacja wsi. Drużyna piłki nożnej czy cricketa, związek b. kombatantów, stowarzyszenie kobiece, oddział harcerski, grupa bywalców dwu lub trzech lokali — oto elementy struktury jednostki brytyjskiego życia społecznego.

Takie jednostki istnieją w o-

brębie miast i są równie zaściankowe jak na wsi. (Londyńskie przedmieścia Hammersmith i Hackney są prawdziwymi gromadami wiejskim). Najłatwiej powstają one w sposób naturalny, spontaniczny i przypadkowy na wsi, niemniej ten niewątpliwy i zadziwiający charakter wiejski dominiuje na całej wyspie, zamieszkałej przez niemal 50 milionów ludzi.

Patrząc na mapę i biorąc pod uwagę liczbę mieszkańców, zagęszczenie przemysłu i wielkich miast, trudno wierzyć, by wśród nich mogły zachować się wsie. Jednak można znaleźć miejscowości, które posiadają wszystkie cechy odrębności i wewnętrznej spójni, właściwe prawdziwym wsiom. W jednej z takich włoś-

nie — w Chipstead w południowo-wschodniej części hrabstwa Kentu — mieszkam i jestem za to wdzięczny losowi.

Istnieją bardziej zapadłe gromady, odcięte od zewnątrz granicami naturalnymi, rzekami, górami czy bagnami. Jest dużo miejscowości bardziej ukrytych, bardziej samowystarczalnych. Chodzi mi o to (czytelniczy wybaczą mi mój lokalny patriotyzm), że my, mimo bliskości wielkiego miasta, mimo że codziennie o ustalonej porze słyszemy stukot „Złotej Strzały” (specjalny pociąg szybkiej jazdy, która wiezie w kierunku wybrzeża pasażerów wybierających się za morze, mimo że przywykliśmy do warkotu samolotów kursujących na linię Londyn—Paryż, mimo to wszystko pędzimy dalej typowe skromne życie wiejskie.

Ey! czas, ale było to dawno temu, gdyśmy żyli zgodnie z legendą o dobrodusznym feudalizmie. Był czas, gdy podniosłem momentem w naszym życiu było, gdy się nam udało ujrzeć coś ze wspaniałości przyjęcia we dworze, czy partię tenisa na probostwie, a szczytem rozrywek była hulanka w karczmie wiejskiej. Były czasy, i to nie tak dawno temu, gdy młodzież ze wsi spędzała krótkie wolne chwile na knuciu planów ucieczki do miast.

W obecnym okresie powojennym można dostrzec oznaki zdrowszego trybu życia na wsi. Przede wszystkim mało jest takich zakątków, które by nie miały kontaktu z miastem i jego mieszkańcami. Ci, zarówno jak ludzie, których miejsce pracy jest w mieście, po przebyciu przykrego snu rewolucji przemysłowej, poczęli kochać wieś.

W Anglii, bardziej niż w jakimkolwiek innym współczesnym kraju cywilizowanym, istnieje kult ogrodów i wiejskości, co się przejawia w usiłowaniach nadania przedmieściom charakteru wiejskiego oraz w wielomilowych podróżach, jakie codziennie odbywają robotnicy zatrudnieni w mieście, a mieszkający na wsi. Społeczności wiejskie i miejskie wykazują znaczne podobieństwa, mimo naturalnych różnic.

Czy my, którzy żyjemy po wiejsku, jesteśmy odcięci od obecnego nurtu narodowego życia? Spójrzmy na program społeczny. W miejscowości, w której mieszkam, przez cały ostatni wieczór odbywały się konkursy „cribbage” (gra w karty), poza tym mamy parę razy w tygodniu mecze gry w „strzałki”, co wieczór domino, w klubie robotniczym stale bilard, w sali klubu młodzieżowego rozgrywane są partie badmintonu, we wtorki wyświetlane są filmy, w sobotę są mecze footballowe, od czasu do czasu zabawy taneczne i wreszcie na terenie wsi działa chór. Społeczność naszej miejscowości, poranej bombami, minami, V1 i V2, powróciła do normalnej energii i zdrowia, które zawsze cechowały nasze hrabstwo Kent.

Nie kojarzę sobie obrazu naszej wsi z wieśniakami w sukmanach, trzymającymi stale słomkę w ustach, ze starcami kuszykającymi o lasce, z polującymi pastoranami, uwijającymi się konno po polach z zażywnymi ziemianami i kłaniającymi się nisko chłopami. Wszystkie te ozdoby dawnych dobrych i dawnych złych czasów zniknęły bez śladu.

Nasza młodzież powróciła z wojny ze wszystkich zakątków świata. O naszym rolnictwie mówi się obecnie jako o ważnej gałęzi gospodarki narodowej. Nasz urząd pocztowy wyposażony jest w urządzenie telewizyjne. Na naszych boiskach piłki nożnej widać ruch. Toteż mam wrażenie, że nasza wieś stanowi równie dobrze zorganizowaną jednostkę, jak te, które można spotkać gdzie indziej w Europie.



Właściciel gospody „Pod św. Jerzym i Smokiem” p. John Hutchings (w czapeczce) gra w karty ze swoją żoną i gośćmi.



Ted Booker z Froghole Farm, który właśnie zaręczył się z urzędniczką June Iddenden, poszukuje mieszkania, ponieważ na farmie jego ojca nie ma miejsca.



Zajęcia praktyczne w wiejskiej szkole. Nauczyciel p. D. J. Argent, który był na wojnie majorem i został ranny, rozmawia z jedną z małek. Obraz na ścianie przedstawia hr. Stanhope, patrona szkoły.



Przewodniczącym rady parafialnej jest Percy Hann, jeden z trzech sklepikarzy. Pani Tate przyszła właśnie w sprawie usunięcia zbytecznego schronu przeciwlotniczego oraz tygodniowej racji szynki.

DR STEPHEN TAYLOR

ELEKTRYFIKACJA I ŁOSOSIE

W związku z realizacją wielkiego planu elektryfikacji Szkocji i powstawaniem masywnych, betonowych tam na tamtejszych rzekach, zarysowuje się obecnie problem, co się stanie z dziesiątkami tysięcy łososi, którym tamy przeszkodzą w dorocznej wędrówce z morza w górę rzek do położonych w górskich strumieniach tartaków. Poza tym jakże setki tysięcy młodych łososi tzw. kroczków potrafią znaleźć teraz powrotną drogę do morza?

Dla ochrony ryb w Szkocji Płn. Szkocka Rada Hydroelektryfikacyjna powołała komitet rzeczoznawców pod kierunkiem prof. zoologii w Glasgow, C. M. Yonge'a. Komitet dysponuje zespołem naukowców, którzy pracują w przerobionych na laboratoria barakach w pobliżu nowej tamy Pitlochry.

Przeszło sto lat temu niejaki pan Smith z Deanston nad rzeką Leith skonstruował drabinkę, po której ryby mogą przedostawać się przez tamy. Od tego czasu wypróbowano wiele tego rodzaju urządzeń, specjalnych śluz i przenosiwisk.

Obecnie rzeczoznawcy stwierdzili, że najpraktyczniejszymi z tych urządzeń są „drabinki”. „Drabinka” taka to szereg sadzawek, z których każda leży mniej więcej o 30 cm wyżej od poprzedniej. Łososi przeskakując w górę rzeki bez trudności przeskakuje z jednej sadzawki na drugą. Ściany niektórych sadzawek będą szklane, tak by można było obserwować ryby z umieszczonej za szybą komory.

W innych sadzawkach zostaną wmontowane elektryczne przyrządy pomiarowe, podobne do tych, jakich używa się przy ruchomych schodach londyńskiej kolei podziemnej dla obliczania ilości przechodniów. W ten sposób będzie można po raz pierwszy otrzymać dokładne cyfry dotyczące łososi.

Podróż powrotna kroczków jest o wiele bardziej ryzykowna: przepływając przez tunele wiodące do turbiny, znajdują się one pod wysokim ciśnieniem, a prześlizgnąwszy się między łopatkami turbiny wpadną za nią w pełen wirów kanał.

Wytrzymałość kroczków na ciśnienie została zbadana w specjalnych komorach, gdzie nienaturalnie wysokie ciśnienie wody (wynoszące 5 kg na cm²) obniża się nagle do 0.4 kg na cm kw. Pokazało się, że kroczki łatwo wytrzymały tę próbę.

Inne doświadczenia dowiodły, że niebezpieczeństwo przepływania między łopatkami turbiny jest stosunkowo niewielkie, jednakże wszelki wypadek obmyśla się sposoby skierowania kroczków wokół wpustu do turbiny.

Wpust taki znajduje się zwykle kilka metrów poniżej poziomu wody, a siatki ochronne z cienkiego drutu łatwo się zatykają i trudno je zmieniać i czyścić. Pracuje się obecnie nad tym, by znaleźć sposób skierowywania ryb na odpowiedni szlak za pomocą fal elektrycznych, albo drgań supersonicznych. Dla doświadczeń tych zbudowano specjalne akwarium, długości 8 m, a osiągnięte w nim wyniki skontroluje się w kanale, doprowadzającym wodę do elektrowpustu, by wreszcie zastosować przy wpuscie do turbiny jak najlepsze urządzenia.

Rada ma także zamiar zająć się hodowlą pstrągów.

„Daily Herald”

WINEFRIDE JACKSON

Utility:

Dobrze Tanie

Modnie



Ten elegancki płaszcz z cienkiej wełny ma fantazyjne kieszenie z dużymi guzikami, szerokie mankiety i szalowy kołnierzyk. Płaszcz wykonano w kolorach jasno fioletkowym, jasno popielatym i jasno złotym. Cena 7 funtów.

Angielskie słowo „utility“ wytłumaczone jest w słowniku jako „zaleta użyteczności“. W W. Brytanii w ciągu ostatnich kilku lat słowo to nabrało nowego znaczenia: stało się rodzajem „znaku ochronnego“ o niezwykle szerokim zastosowaniu. Początkowo określenie to dotyczyło tylko materiałów odzieżowych i odzieży, później rozszerzono je na inne towary, jak meble, pościel, obuwie i artykuły gospodarstwa domowego. Słowo „utility“ stosuje się również do eleganckich sukien w dobrym gatunku. Dziś każda kobieta może w pierwszym z brzegu magazynie mody zażądać kostiumu, płaszcza czy sukni typu „utility“ i być pewną, że za przystępną cenę otrzyma dobrze, wedle najnowszych fasonów skrojony model z pierwszorzędnego materiału.

Plan produkcji odzieży „utility“ zmienia się od czasu do czasu w niektórych szczegółach, ale w ogólnych zarysach pozostał ten sam od chwili wprowadzenia go w życie w sierpniu 1941 r. Plan ten opiera się na systemie przydziałów i kontroli cen, obejmującym cały przemysł tekstylny. Każda przedsiębiorca otrzymuje od rządu pewne wskazówki, zgodnie z którymi winna część swych surowców przerobić na przędzę „utility“, która musi odpowiadać pewnym ustalonym normom. Przędzę tę sprzedaje się tkalniom po określonej cenie, a te z kolei przerabiają ją na materiały, które jeśli chodzi o gatunek, muszą być przystosowane do obowiązującej normy, zaś kolor ich i wzór może być dowolny. Materiały te nie podlegające opodatkowaniu nabywają wytwórnie odzieży nieraz po tańszej cenie, niż u normowana. Cena ta waha się stosownie do gatunku tkaniny. Wreszcie od wytwórni odzieżowej wymaga się, by z materiałów tych przygotowała towar, który zostanie rozsprzedany po cenach maksymalnych, oznaczonych wedle cen różnych gatunków materiału „utility“.

Pewien procent produkcji każdej wytwórni musi być przeznaczony na wyrób odzieży „utility“, która nie podlega podatkowi od zakupu. Ceny tego towaru wahają się od czasu do czasu, zależnie od okoliczności — w obecnej chwili jednakże płaszcz „utility“ kosztuje od 4,35 funta do 8,5 funta (najwyższa cena) — cena wełnianych sukien tego typu waha się między 2,75 f a 7 (najwyższa cena), zaś kostiumy „utility“ kosztują od 4,5 do 8,35 funta.

Należy raz jeszcze podkreślić, że odzież ta nie jest pod żadnym względem standaryzowana i że nie



Suknia z granatowego płótna z szerokim pasem w kolorze orchidei.

ma żadnych ograniczeń, jeżeli chodzi o fasony sukien. Fakt ten w wielkiej mierze przyczynił się do powodzenia jakim plan ten się cieszy, gdyż żadna kobieta nie zgodziłaby się przecież na to, by nosić suknie czy płaszcze skrojone według standaryzowanego przez rząd modelu! Niektóre z pierwszorzędných londyńskich domów mody, np. Norman Hartnell projektują modele typu „utility“.

Kiedy suknie „utility“ pojawiły się po raz pierwszy na rynku w r. 1942, wiele kobiet nieufnie odniosło się do tego pomysłu, nie chcąc się ubierać według ustalonego przez rząd schematu. Stopniowo jednak przekonały się o bezpodstawności swych zastrzeżeń, gdyż suknie te okazały się zarówno tanie jak eleganckie.

Jednakże skoro w 1947 r. lansowano fasony „new look“ nastąpił pewien kryzys w tej dziedzinie, gdyż kobiety, rzecz jasna, pragnęły ubierać się według tej nowej mody. Powstało pytanie czy te nowe, długie i szerokie suknie będą mogły być wyrabiane jako „utility“, czy też plan ten nagle się zalamie.

Eksperti rządowi, przedstawiciele firm tekstylnych i wytwórni rozważali to zagadnienie. Trudność polegała na tym, jak uprościć model wypuszczony przez najdroższe firmy krawieckie, zwłaszcza jeśli chodzi o sute spódnice, o skomplikowany krój stanika z okrągłą linią ramion, o modne teraz fady i wszystkie te szczegóły wykrętu, jak kieszenie, mankiety i kołnierzyki.



Suknia wiziowa z miękkiej brązowej wełny, z oryginalną spódnicą i dużymi kieszeniami na biodrach. Szeroki pas z czarnej tafty.



Suknia letnia z ciężkiego rayonu. Deseń w kolorach niebieskich, białym i czarnym, albo czarnym, zielonym i morelowym.



Trzyczęściowy komplet „utility”. Materiał w kratkę zielono-brązową na tle beżowym. Całość kosztuje 16 funtów.

Suknia z płótna irlandzkiego, dającego się doskonale prać. Można ją nabyć w kolorze jasno niebieskim, różowym, złotym i granatowym.



Elegancki kostium brązowy z wciętym żakietkiem, ozdobiony aksamitnym kołnierzem i takimż wypuszczkami przy kieszeniach.



Nareszcie znaleziono wyjście z tej sytuacji i wypuszczono na rynek nowe modele, przystosowane zarówno do mody jak i do planu rządowego. Przesadnie szerokie spódnice, które były pierwszym warunkiem sukni „new look” zastąpiono kloszowymi i plisowanymi. Pomysł ten zyskał ogólne uznanie, gdyż na ogół tylko bardzo młode i smukłe osoby dobrze wyglądają w przesadnie szerokiej spódnicy. Króciutki, przylegający do stanu żakietek przystosowano do przeciętnej figury kobiecej. W rezultacie obmyślono uroczą sylwetkę, a wysoki poziom modeli „utility” wywarł nawet wpływ na najbardziej ekskluzywne domy mody, skutkiem czego suknie w roku 1949 są praktyczniejsze i mniej wyszukane.

Obecnie coraz więcej kobiet nabywa odzież typu „utility”, a spośród „nawróconych” niejedną cieszy się, że nie potrzebuje tyle co poprzednio wydawać na suknie. Odzież „utility” dostosowała się do nowej mody w niecałe trzy miesiące i wszędzie można teraz kupić kostium o wciętym, krótszym z przodu żakietku, bogatą fałdowaną suknią i kloszowy płaszcz, spływający swobodnie z ramion. Ta łatwość przystosowania wyrobów „utility” do mody wynika z nowego podejścia do hurtowej produkcji sukien. Wprowadzono nowe metody kroju, a zdejmowanie miary oparto na naukowych obliczeniach, dzięki czemu każda pani może znaleźć odpowiednią do swej figury suknię. Wreszcie zwrócono uwagę na intensywne przeszkolenie młodych szwaczek. Zarówno nad fabrykami jak nad magazynami mody czuwają inspektorzy, celem kontroli jakości wyrobów. Klientki zachęca się do wyrażania opinii o nabywanej przez nie odzieży, a wszelkie usprawiedliwione zażalenia są natychmiast brane pod uwagę.

Suknie „utility” stosują się do mody nie tylko jeśli chodzi o krój, ale również jeśli chodzi o kolory i gatunki materiałów. Tego roku np. modne są znowu kraty. Trzy-



Uroczą suknię „utility” w kolorach granatowym i białym.

częściowy komplet w kratę, przedstawiony na naszym zdjęciu jest właśnie typu „utility”. Nowe odcienie materiałów lansowane przez ekskluzywne domy mody powtarzają się w wyrobach „utility”. Np. połączenie ciemnopomarańczowego z czarnym, granatowego z różowym, oraz kolor srebrnoszary są w tym roku najczęściej spotykane.

Oczywiście nie wszyscy wytwórcy są na poziomie, ale takich jest stosunkowo niewiele. Klientki nasze są bowiem bardzo wymagające i umieją inteligentnie podejść do sprawy, należy się więc spodziewać, że poziom wyrobów „utility” zostanie stopniowo wyrównany.

Wynikiem całej tej akcji jest po pierwsze utrzymanie przystępnych cen, co pozwala przeciętnej kobiecie ubierać się dobrze w granicach jej możliwości finansowych. Po drugie utrzymanie pewnego poziomu wyzwoliło modę z tych niepotrzebnych fatałaszków, którymi dawniej przybierano tańsze kostiumy i suknie, by ukryć ich braki. Stwierdzić należy, że dzięki temu smak poprawił się u nas znacznie.

Sportowy płaszcz podróżny w kratę, firmy Murgatroyd. Jest on szeroki w plecach i może być noszony z paskiem lub bez niego. Krata w kolorach niebieskim, zielonym i granatowym na białym, zielonym albo ciemno-wiśniowym tle. Cena około 6 funtów.





Jedna z grup wyrusza spod stóp lodowca, ciągnąc sanie.

DILYS PCWELL

SCOTT NA ANTARKTYDZIE

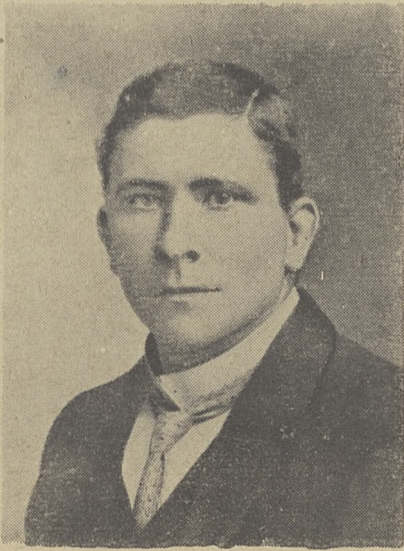
NOWY film brytyjski „Scott na Antarktydzie” („Scott of the Antarctic”) przedstawia dzieje nadludzkiej odwagi i wytrwałości złożonych na lodowatym południu. Jest to historia szczególnie droga narodowi, który tak łatwo dał się porwać idei podróży polarnych. W 1895 r. odbyła się w Londynie międzynarodowa konferencja geograficzna, na której uzgodniono, że najważniejszym obszarem pozostałym do zbadania jest Antarktyda. Z końcem roku 1901 pod dowództwem młodego oficera marynarki, Roberta Fałcona Scotta, wyruszyła ekspedycja brytyjska, mająca poparcie rządu i innych władz. Wyprawa, w skład której wchodził porucznik Ernest Shackleton (późniejszy słynny badacz), ruszyła przez obszary kry (pack-ice) w kierunku Morza Rossa, które zostało odkryte 60 lat wcześniej przez młodego podróżnika angielskiego; przedarła się przez Wielką Barierę Lodową, która zagradzała drogę do bieguna i odkryła nowy ląd. Na sankach ekspedycja dotarła do punktu położonego o 300 km dalej na południe, niż kiedykolwiek dotarła stopa ludzka. W 6 lat po ekspedycji Scotta, Shackleton dokonał nowej próby zdobycia bieguna południowego. Przebrnął przez Wielką Barierę Lodową, odkrył największy na świecie lodowiec Beardmore, zdobył jego szczyt i przebył dalsze 300 km po lodowym płaskowyżu okalającym biegun. Został jednak zmuszony do odwrotu, będąc zaledwie o 150 km od celu, a o 800 km dalej na południe, niż ktokolwiek przed nim.

Wtedy Scott powziął decyzję ponownego wyruszenia na południe i odkrycia bieguna. W tym momencie właśnie zaczyna się akcja filmu, który jest rekonstrukcją historyczną. Scott pozostawił po sobie słynny obecnie pamiętnik, który autorzy scenariusza wyżytkali w zupełności. Zachowały się także notatki innych członków wyprawy Scotta. Scenarzyści — Walter Meade i Ivor Montagu (którzy współpracowali z Einsteinem w pierwszej fazie tworzenia nieukończonego filmu „An American Tragedy”) przestudiowali dokładnie wszystkie źródła. Zasięgnęto również informacji zarówno u żyjących jeszcze członków ekspedycji jak i u krewnych bohaterów, którzy zginęli w tragicznym przedsięwzięciu. Poza tym zachowały się fotografie robione w czasie wyprawy oraz szczerki oryginalnego ekwipunku. Nie opuszczono nic, co by mogło się przyczynić do prawdopodobieństwa rekonstrukcji.

Następnie wzięto pod uwagę tło filmu. Wyślano ekipę do Ziemi Graham, na kontynencie antarktycznym. Nie jest to rzeczywiste miejsce bazy Scotta, jednak jest ono na tyle podobne do tamtego, że nadaje filmowi charakter prawdy w oczach nawet tych, którzy mieli do czynienia z badaniami polarnymi. Wyślana ekipa miała do przewyższenia wiele trudności, jak mróz, wiatr, śnieżyce. Za to wróciła z ową często niebezpieczną wyprawą ze wspaniałymi zdjęciami krajobrazu i dzikiego życia Antarktydy, przedstawiającymi pingwiny, fok, pola i kry i dziwne, przerażające góry lodowe. Oczywiście w

wielu wypadkach trzeba było posłużyć się jakimś zastępczym krajobrazem zamiast tego, który był rzeczywistym tłem ostatniej ekspedycji Scotta. Wyślano więc inną jednostkę do Szwajcarii, gdzie zdejmowano sceny z lodowcami, a jeszcze inną do Norwegii, gdzie znalaziono widoki odpowiadające krajobrazowi płaskowyżu dokoła bieguna południowego.

„Scott na Antarktydzie” jest filmem o wartości dokumentarnej. Główne role obsadzono tu jednak zawodowymi aktorami. John Mills, wybitny aktor angielski, gra kpt. Scotta, a inni utalentowani i doświadczeni aktorzy — poszczególnych członków bohaterkiej ekspedycji. Niemniej nie tyle chodziło o zademonstrowanie talentu dramatycznego co o możliwie jak najwierniejsze oddanie zachowa-



Portret podoficera marynarki, Edgara Evansa, który zginął ze Scottem na Antarktydzie, wisł w urzędzie pocztowym w Swansea w Płd. Walii. Evans był jednym z pięciu ludzi wybranych przez Scotta do ostatniego etapu wyprawy do bieguna południowego.

nia się danej postaci w danych warunkach. Każdy z aktorów podporządkowuje swą grę jednemu celowi, jakim jest odtworzenie formy i ruchu samego życia. „Scott na Antarktydzie” nie jest łatwą, romantyczną historią o sławnym zwycięstwie, ale posępną i wspaniałą opowieścią o tragedii przemienionej dzięki niepokromionej odwadze w triumf.

Na filmie widzimy Scotta organizującego załogę i wyruszającego ze stannie wyposażoną ekspedycją do Antarktydy. W r. 1910 opuścił on Anglię, a z końcem tegoż roku wypłynął z ostatniego portu, do którego zawinął w N. Zelandii. Była to zasadniczo ekspedycja naukowa. Niemniej Scotta podniecała jeszcze inna ambicja, mianowicie, by jako pierwszy dotarł do bieguna. Początkowo Anglicy myśleli, że byli jedyną ekipą, wyruszającą na południe w owym roku. Dowiedzieli się jednak wkrótce, że Norweg, Amundsen, który najpierw przygotowywał wyprawę do Arktyki, ostatecznie zdecydował się

na ekspedycję do bieguna południowego. I to dodaje zarówno filmowi jak i taktom charakteru dramatycznego. Autorzy scenariusza i reżyser starali się jednak o to, by nie podkreślać nadmiernie momentu współzawodnictwa w tej nadzwyczajnej historii. Jednak tu i ówdzie powzięcie decyzji czy skurcz twarzy dyskretnie wyraża troskę członków wyprawy o to, by być pierwszymi u celu.

Jak wiadomo, nie udało im się to. Ekspedycja Scotta spędziła na teżach zimowych więcej czasu, niż zamierzała, ponieważ kuce, które zamierzano zabrać jako część taboru, nie mogły znieść mrozu, i początek ostatniego etapu wyprawy trzeba było odłożyć. W końcu października 1911 r. wyprawa ruszyła z saniami motorowymi, kucami i psami. Sanie zepsuły się na samym początku, w czasie przebywania Wielkiej Bariery Lodowej. Równocześnie kuce ginęły po kolei. Od stóp lodowca Beardmore psy towarzyszyły badaczom przed dalsze trzy dni, po czym odesłano je. Przez resztę podróży ludzie sami ciągnęli sanie. Przez osiem dalszych dni wspinali się po lodowcu, by wreszcie rozpocząć straszliwą walkę z płaskowyżem polarnym. Z początku roku 1912 Scott odesłał połowę ludzi, a sam z czterema towarzyszami ruszył dalej. Film dyskretnie przedstawia wzruszającą chwilę pożegnania obu grup. Wracający wznoszą okrzyk na cześć pięciu towarzyszy, którzy z niesłychanym trudem brną naprzód na tle monotonnego, białego krajobrazu i znikają na horyzoncie.

Nigdy nie ujrzano już tych pięciu ludzi żywych. Reszta historii znana jest nam tylko z pamiętników, opisujących dotarcie do bieguna i stwierdzenie, że Amundsen był tam pierwszy, po czym niesłychanie trudny powrót, brak żywności i paliwa, chorobę ludzi, śmierć Evansa, poświęcenie Oatesa, który wyszedł z namiotu i zniknął, by nie obciążać towarzyszy, którym nie mógł już nadążyć, ostatni postój o zaledwie 18 km od bazy pomocniczej, oznaczającej bezpieczeństwo i życie a wreszcie konanie ludzi pozbawionych żywności i paliwa w małym namiocie wśród niemiłosiernego śnieżyca.

Gdy dokonywano pierwszych zdjęć krajobrazu na Antarktydzie, nie zamierzano tworzyć filmu kolorowego. Gdy jednak zobaczono pierwsze próbki, nie było już kwestii, zdano sobie bowiem sprawę, że barwy powiększą efekt filmu, który przede wszystkim opiera się na autentyczności tła. Uczucie oddalenia, osamotnienia i pustki w tej polarnej scenierii dziwnie akcentuje barwa, czasem piękna sama w sobie, czasem potęgująca wrażenie grozy i opuszczenia. Piękna i posępna muzyka Vaughan Williama stwarza odpowiedni akompaniament do historii o bezprzykładnym męstwie.

Nie może być lepszego epilogu nad ostatnie słowa, zapisane przez umierającego Scotta: „Podjęliśmy się ryzyka i byliśmy tego świadomi. Los obrócił się przeciwko nam, nie mamy jednak żalu o to, lecz poddajemy się woli Opatrzności, zdecydowani czynić do samego końca wszystko, co w naszej mocy”.



Scott (John Mills) z jednym z kuców w pobliżu bazy pomocniczej nad Wielką Barierą Lodową.



Lashly (Norman Williams), wyciągany na linie ze szczeliny, do której wpadł



Zauważywszy, że śpiwór Oatesa spadł z san w czasie drogi Scott (John Mills) proponuje Oatesowi (Derek Bond), że pójdzie z nim na poszukiwanie.



Członek grupy Scotta szuka wejścia do namiotu w czasie śnieżyca nad Wielką Barierą Lodową.

Rex Whistler zginął podczas bitwy w pobliżu Caen, 18 lipca 1944 r. w wieku 39 lat, w pełni rozkwitu swego talentu. Urodził się 24 czerwca 1905 r. w Londynie i już jako młody chłopiec wykazywał niezwykle zdolności rysunkowe.

Po ukończeniu szkoły średniej w 17 roku życia rozpoczął studia w londyńskiej szkole sztuk pięknych (Slade School of Art) pod kierunkiem profesora Tonksa, który odkrył w nim prawdziwy talent dekoracyjny w połączeniu ze zdolnością wyrażania smieszności, niedorzeczności i elementu fantastycznego z jakimś kapryśnym poczuciem humoru, przy niezwyklej delikatności rysunku. Toteż kiedy zarząd Tate Gallery szukał kogoś kto by wykonał dekoracje ścienne w nowej restauracji dla zwiedzających galerię, Tonks polecił tego utalentowanego dwudziestoletniego młodzieńca. Ogromnych rozmiarów fresk p. t. „Pościg za rzadkim jadem”, którego wykonanie zajęło mu 18 miesięcy pracy, został odsłonięty w listopadzie 1927 r. Praca ta spotkała się z natychmiastowym i powszechnym uznaniem.

Whistler zadał sobie ogromny trud jeśli chodzi o techniczną stronę tej pracy, mieszał bowiem farby z woskiem, aby uchronić je od zniszczenia w wilgotnym klimacie W. Brytanii. Jak się okazało, obrazy zostały poddane bardziej radykalnej próbie, niż się można było spodziewać. Tamiz bowiem wystąpiła z brzegów, a wezbrane fale załaziły restaurację do wysokości 3 metrów. Obrazy pozostawały pod wodą przez przeciąg przeszło tygodnia, by następnie triumfalnie wynurzyć się z powodzi bez śladów uszkodzenia.

„Pościg za rzadkim jadem” jest przykładem wiedzy technicznej Whistlera i jego poczucia stylu, będąc jednocześnie dowcipną rozprawą malarzką. Można tam znaleźć aluzje do dzieł szeregu malarzy na przestrzeni kilku wieków. Jego krajobrazy epicko-epidemiczne są tak pełne wydarzeń, jak płótna Brueghela, chociaż ujęto je bardziej klasycznie, a współczesni śmiertelnicy pomieszani są tu z mitologicznymi potworami i nieśmiertelnymi postaciami starożytności, wkomponowanymi w Claudijski krajobraz pod włoskim niebem. Whistler chętnie wprowadzał piękną architekturę, gajki, fontanny i ruiny świątyń, barokowe pawilony, i palladiańskie kolumnady, ale lubił również element niespodzianki — zestawienie wyobraźni poetyckiej ze światem codziennym. Dlańego własne chłopięce dary humoru i fantazji był niezwykle cennym jako ilustrator książek. Jeden z wielu jego rysunków, jaki nasuwa się na myśl, przedstawia zgorzniełego eleganckiego, ubranego w cylinder Anglika, który jadąc konno po spokojnej wiejskiej drodze spotyka autentycznego centaury.

Sukces dzieła młodego malarza w Tate Gallery zapewnił mu przyszłość. Teatr, wydawcy i świat towarzyski — wszyscy ubiegali się o niego. Dyrektor teatru C. B. Cochran wspomina, jak po licznych usilnych staraniach zlecił Whistlerowi namalowanie dwóch dekoracji do rewii w teatrze London Pavilion. Po tej pierwszej pracy nastąpiły dalsze. Po krótkim pobycie w Rzymie, Whistler przysłał do pracy artystycznej o bardzo szerokim zakresie; tworzył malowidła ścienne na prywatne zamówienia, dekoracje i kostiumy dla baletu, teatru, opery, rewii. Równocześnie ukazywała się jedna książka za drugą z „Ilustracjami Rexa Whistlera”, do których robił rysunki, projektował piękne okładki oraz winyety tuszem lub kolorem. Same jego ilustracje książkowe mogłyby wypełnić jedną ścianę wystawy. Różnią się one zależnie od autora i stylu książki, lecz zawsze są dostosowane do tematu i stanowią piękny przykład artystycznego zdobnicstwa. Jako ilustrator książek współczesnych pisarzy Whistler współpracował bardzo owocnie z Walterem de la Mare, a jego rysunki do wydania „Podróży Gulliwera” nakładem Cresset Press zdumiewają bogactwem wyobraźni i stanowią najwyższą cenioną pozycję jego ilustratorskiej pracy. Rex Whistler posiadał anegdotyczny talent literacki. Potrafił dokładnie i z umiarem uchwylić ducha epoki we wszystkich jego szczegółach. Pracował w nieprawdopodobnym tempie, a wydajność jego pracy była ogromna. Wszystko, cokolwiek zrobił, było wygładzone i wykończony w rzadko spotykanym stopniu od czasu miniaturzystów.

Fakt, że potrafił on pokrywać ściany ogromnych sal obrazami i dekoracjami równie precyzyjnie wykonanymi, jak jego przesłane winyety, dowodzi niezwyklej skali jego twórczości. Posiadał umiejętność tak realistycznego odtwarzania przedmiotu, że czasem trudno było odróżnić, czy dany szczegół architektoniczny jest malowany, czy prawdziwy. Między innymi dekorował pokoje zmarłej Lady Anglesey w jej rezydencji w Walii, malując obrazy przedstawiające morze i wzgórza, trójząb Neptuna oparty o ścianę skalną na pierwszym planie, oraz winnice widoczne



Fresk Rex Whistler'a w jednym z domów londyńskich.

JANET LEOPER

MALARZ SCENOGRAF ILUSTRATOR REX WHISTLER



Dekoracja Whistlera do baletu „Le Spectre de la Rose” w wykonaniu zespołu Sandler's Wells.



Ilustracja Whistlera do zbiorku wierszy Elizabeth Godley

w oddali. Klatka schodowa domu pod nr 19 przy Hill Street w Londynie z malowidłem ściennym na frontowej ścianie, obramowanym dwoma filarami, jest innym pięknym przykładem jego pracy. Malował również pokój dla Lady Louis Mountbatten, tworząc paneau dekoracyjne w oprawie sre-

brnych i białych niebieskich rzeźbionych ram, oraz pokój dla Sir Philipa Sassona. W tym ostatnim stworzył szereg scen, widocznych przez otwory w naciągach, przy czym ściany i sufit wyobrażają namiot. Przykładem jego pracy innego rodzaju jest bogato zdobione pudło nowoczesnego kla-

wikordu w szarawo białym i srebrnym kolorze z monogramem na zewnętrznej stronie skrzydła. Od strony wewnętrznej zaś namalował sielankową scenę z Orfeuszem przygrywającym na lirze pasterczka w otoczeniu zasłuchanych zwierząt.

Dzięki niezwyklej umiejętności o-

panowywania stylu epoki, teatr wysoko cenił jego współpracę. Do nowych jego prac należą dekoracje zaprojektowane w 1943 r. do sztuki Coagreve'a „Miłość dla miłości” w reżyserii Johna Gielguda, oraz wiktoriańskie stroje do „Idealnego małżonka” Oscara Wilde'a w Westminster Theatre. Przed wojną poza pracami dla Cochran, równo powodzenie zyskiwały jego dekoracje i kostiumy do sztuk „Victoria Regina” i „Duma i przesąd” (Pride and Prejudice), oraz do „Fidelii” w Covent Garden i „Wesela Figara” w teatrze Sadler's Wells. Do tej ostatniej sztuk stworzył śliczne dekoracje, z głęboką perspektywą architektoniczną.

Spśród jego dekoracji do baletu jedną z najpiękniejszych jest kurtyna dla baletu „The Rake's Progress”. Jest to już jego drugi projekt, pierwsze dekoracje bowiem zginęły w 1940 r. w Holandii, kiedy bawiący tam na gościnnych występach zespół baletowy Sadler's Wells musiał uciekać przed inwazją niemiecką, pozostawiając kostiumy i wszelkie akcesoria sceniczne. Nastąpił okres, w którym balet ten nie mógł być wystawiany, i ktoś widocznie starał się odtworzyć kostiumy, istnieją bowiem w archiwach Sadler's Wells projekty zrekonstruowane z pamięci przez kogoś innego z charakterystycznymi małymi szkicami Whistlera i jego krytycznymi uwagami, umieszczonymi na rysunkach. Kilka zrzęczywymi kreskami pokazywał on, jak Rake (hulałak) powinien wyglądać: powinien być gentlemanem a nie mieszczuchem. Później odzyskano oryginalne projekty Whistlera. Każdy z nich jest doskonałym rysunkiem i charakteryzuje przedstawioną na nim osobę. Do ozdobienia kurtyny przygotował nową, dużych rozmiarów, szczegółowy rysunek, znajdujący się obecnie w stałych zbiorach zespołu Sadler's Wells. Po raz pierwszy wykorzystano go w r. 1942. W ogólnym charakterze przypomina on początkowy projekt, lecz różni się w szczegółach.

W baletie „The Rake's Progress” Whistler stworzył typowo Hogarthowską atmosferę mieszaniny przepychu, brudu i gwałtu. Obraz orgii pijackiej tak realistycznie ujęty, że trudno znaleźć na scenie podobną symfonię kolorów i ruchu, a wszystkie różnorodne fragmenty dekoracji, składające się na całość oprawy baletu są tak pomyślane, że stanowią szereg niezapomnianych obrazów scenicznych.

W „Mądrych dziewczętach” (The Wise Virgins 1940) nie osiągnął już tak dobrych wyników, być może dlatego, że w samym baletcie istnieje mieszanina stylów. Wprowadził tam odzwia z brązu dla wejścia pana młodego, które świadczyły o jego umiejętności operowania monumentalnymi środkami dekoracyjnymi, jak również o jego upodobaniach do architektury włoskiego renesansu i ornamentyki barokowej. W 1941 r. zaprojektował scenę w zrujnowanym kościele, zalanym księżycowym blaskiem dla wersji baletu „Les Sylphides” w wykonaniu międzynarodowego zespołu baletowego, a w r. 1943 dekoracje do baletu „Każdy człowiek” (Everyman) dla tego samego zespołu. W czasie ćwiczeń wojskowych znalazł czas na opracowanie inscenizacji jeszcze jednego baletu. Była to nowa oprawa sceniczna do „Widma Róży” (The Spectre of the Rose 1944) dla zespołu Sadler's Wells, która odznaczała się niezwykle prostotą środków i przypominała pierwszą dekorację Baketa, choć posiadała wiele charakterystycznych cech indywidualności Whistlera.

Wspomnienie o Rexie Whistlerze nie będzie kompletne, jeśli się pominiemy jego wielki urok osobisty i zmysł humoru. Był czarującym kompanem, pełnym przekornej, zawadiackiej fantazji. Lubił wymyślać zartobliwe kawały dla wszystkich, a szczególnie dla dzieci. Pewnego razu, kiedy pracował nad wielkim malowidłem ściennym, namalował na samym brzegu pająka dla obudzenia ciekawości dzieci z tego domu. Następnego dnia dzieci odkryły, że pająk był tam ciągle, ale, że się trochę przesunął. Jego ożywiona działalność nie osłabła aż do końca. Siedząc na zamurowanym oknie wiejskiego probostwa, skorzystał kiedyś z kilku chwil wytchnienia od ćwiczeń wojskowych, by namalować głowę i ramiona jakiegoś osiemnastowiecznego wieśniaka, czytającego książkę przy świetle świecy. W Brighton, zaś czekając na załadowanie na okręt, który miał wyruszyć na inwazję Europy, namalował obraz na ścianie kantyny oficerskiej, dla rozrywki swych kolegów. Przedstawia on księcia regenta, królewskiego założyciela tej nadmorskiej miejscowości z początku XIX w. trzymającego palec na ustach i na powiece, jakby nakazywał milczenie, aby nie obudzić ducha Brighton, który był oczywiście piękną, młodą dziewczyną.

Niewiele czasu pozostawało mu już jednak, zbliżał się bowiem nieoczekiwany koniec jego nieustannej aktywności twórczej. Obraz ten był ostatnim wesołym podarunkiem dla świata, który tak uochał.

„Bailet”

WALTER PILKINGTON

WIELKIE PLANY PIŁKARZY BRYTYJSKICH

Stanley Rous, sekretarz Angielskiego Związku Piłki Nożnej, otrzymał tytuł rycerski na podstawie listy odznaczeń, opublikowanej na Nowy Rok. Obecnie więc nazywa się Sir Stanley Rous. Zaszczyt ten spotkał się z dużym uznaniem kół sportowych. Sir Stanley Rous reprezentuje bowiem wszystko, co najszczytniejsze i najpłkniejsze w piłkarstwie brytyjskim.

Na obecne stanowisko dostał się Sir Stanley 14 lat temu po śmierci swego poprzednika S'r Fredericka Walla. Szybko też odczuł jego wpływ na bieg spraw. Rous zdobył sobie uznanie dzięki żywemu umysłowi i ciekawym pomysłom, oraz dzięki wielkiemu entuzjazmowi pracy. Widział on możliwości rozwoju piłkarstwa światowego i wierzył, że football uprawiany na czysto sportowych zasadach przyczynić się może do stworzenia potężnych zasobów dobrej woli.

Rous wstąpił do Związku Piłkarskiego, mając 40 lat. Był wówczas nauczycielem gimnastyki w szkołach. Równocześnie wyróżniał się jako doskonały sędzia sportowy. W roku, kiedy zajął stanowisko, piastowane do dzisiaj (1934), sędziował np. finał rozgrywek pucharowych na stadionie Wembley — mecz między Manchester City a Portsmouth. Jako sędzia doganiał jeszcze bardziej niż poprzednio wartość dyscypliny i wyrobienia w życiu zespołowym, których to zalet uczy właśnie piłkarstwo.

Rous stał się w końcu nieoficjalnym „ambasadorem” sportu brytyjskiego. Odbywał podróże do różnych części świata z przyjazną misją, której celem było... spopularyzowanie piłki nożnej. Pragnął, aby w Brytanii, a szczególnie w Anglii zajęła czołowe miejsce w piłkarstwie światowym. Pragnął jednak nie tylko przodownictwa swego kraju w samych umiejętnościach piłkarskich, lecz także w rzetelności sportowej. Chciał, aby gracze brytyjscy byli, przykładem gentlemanstwa sportowego na boisku i poza jego obrębem, aby umieli zarówno przegrywać jak i wygrywać z honorem.

I istotnie w Brytanii rzadko przegrywało w latach przed i powojennych. W ciągu ostatnich 2 lat Anglia poniosła zaledwie jedną po-

rażkę na 18 meczów, rozegranych z szeregiem krajów. Zapotrzebowanie na brytyjskich trenerów wzrosło za granicą znacznie i to zarówno w Europie jak i w Pld. Ameryce. Rous przewidział to. Starał się on usilnie, aby plan działań a Związku Piłkarskiego przewidywał zwiększenie zespołu trenerów. Twierdził, że potrzebni są oni zarówno w kraju jak i za granicą.

Obecnie Sir Stanley stoi na stanowisku, iż powinno się zwiększyć liczbę rozgrywanych meczów międzynarodowych. Uważa bowiem, że



Sekretarz angielskiego Z. P. N.
Sir S. F. Rous.

przyczyni się to do podwyższenia ogólnego poziomu gry i wpłynie dodatnio zarówno na rozwój indywidualności piłkarzy jak i ich pracy zespołowej.

Mecze międzynarodowe wykazały też, czy słynni gracze klubowi posiadają odpowiednią temperament i zdolności, aby odznaczyć się w wielkich spotkaniach i zgrać się z zespołem, złożonym z szeregu równie dobrych piłkarzy. W spotkaniach międzynarodowych właśnie, sądzi Sir Stanley, przejawia się umiejętność gry zespołowej — tam istnieją prawdziwa jedność, a przestają istnieć jednostki. Powojenny football an-

gelski stał się potwierdzeniem tych poglądów.

Szwecja, Finlandia, Norwegia i Francja, oto kraje, które odwiedzić ma reprezentacyjna drużyna angielska. Włochy i Portugalia pragną rozegrać rewanżowe spotkania w Anglii. Oprócz tego ma zostać zorganizowana jak największa możliwa ilość spotkań z innymi krajami.

Stanley Rous i Angielski Z. P. N. oddał również inicjatywę w ręce innych krajowych organizacji piłkarskich. Oto np. Walijski Z. P. N. ukończył właśnie opracowywanie planu na najbliższy sezon. Przewiduje on największe z dotychczas organizowanych tournée reprezentacji Wali. Portugalia, Belgia i Szwajcaria, oto kraje, w których stoczą boje gracze walijscy. Zespół podróżować będzie samolotem. Jesteśmy jednak dopiero u progu wielkiego rozwoju międzynarodowych spotkań piłkarskich. W ciągu najbliższych 5 lat takie podróże, jakie obecnie zamierza odbyć drużyna walijska, staną się bardzo popularne. Przewiduje się, że w ciągu trzech tygodni drużyny objeżdżać będą 5—6 państw.

Kontakt z obu Amerykami zwiększył się ostatnio znacznie. Liverpool i Southampton urotowały drogę w tej dziedzinie w okresie powojennym. Wiele innych drużyn ma zamiar pójść w ich ślady. W ciągu najbliższych 5 lat takie zespoły jak Arsenal i Rangers z Glasgow będą regularnie odwiedzać Południową Amerykę. W lecie br. klub londyński Charlton rozegrać ma 4 mecze w Turcji, zaś Fulham został zaproszony do Hiszpanii. Liverpool ma udać się do Szwajcarii.

Wiele starych przesądów obalono. Szersze i bardziej tolerancyjne poglądy zaczynają panować w całym piłkarstwie światowym. Obecna tendencja jest raczej rewolucyjna niż konserwatywna. Nie powinno więc nikogo dziwić, gdy w przyszłości zostanie utworzona liga piłkarska, składająca się z czołowych zespołów całej Europy. Turniej o Światowy Puchar Piłkarstwa, mający odbyć się w 1950 r., będzie kamieniem milowym na drodze do rozwoju międzynarodowego piłkarstwa przyszłości.

C. D. CURRAN

KOMENTARZ SPORTOWY

Bijąc Portsmouth w stosunku 3:1 na boisku Arsenalu, w półfinale rozgrywek o puchar, Leicester zrealizował wreszcie swe marzenia pielęgnowane od 65 lat istnienia klubu: doszedł mianowicie do finału pucharu, który zostanie rozstrzygnięty na stadionie Wembley wobec prawie 100 tys. widzów. Przeciwnikiem Leicesteru będzie albo Manchester United, albo Wolverhampton Wanderers. Spotkanie bowiem między Manchesterem a Wolverhamptonem rozegrane na neutralnym gruncie w Sheffield Wednesday zakończyło się remisem 1:1. Mecz musi więc zostać powtórzony.

Zwycięstwo Leicesteru nad Portsmouthem było jedną z sensacji turnieju. W teorii Leicester, który zajmuje pośrednie miejsce w tabeli rozgrywek II ligi, nie miał wielkich szans. Portsmouth przecież przez cały sezon kroczył od zwycięstwa do zwycięstwa, uzyskując prowadzenie w I lidze. Turniej pucharowy jednakże nierzadko przynosi niespodzianki. Portsmouth odpadł w półfinale i stracił w ten sposób szansę uzyskania podwójnego sukcesu: zwycięstwa w lidze i w turnieju o puchar.

Nie ulega wątpliwości, że Leicester dobrze zasłużył sobie na prawo dościa po raz pierwszy do finału pucharu. Przez całe 90 minut drużyna popisywała się wspaniałą grą zespołową. Istnieje znane powiedzenie, że drużyna, która strzeli pierwszego gola w meczu o puchar, znajduje się na połowie drogi do zwycięstwa. Leicester strzelił pierwszego gola już w 6 minut po rozpoczęciu gry. Wiele



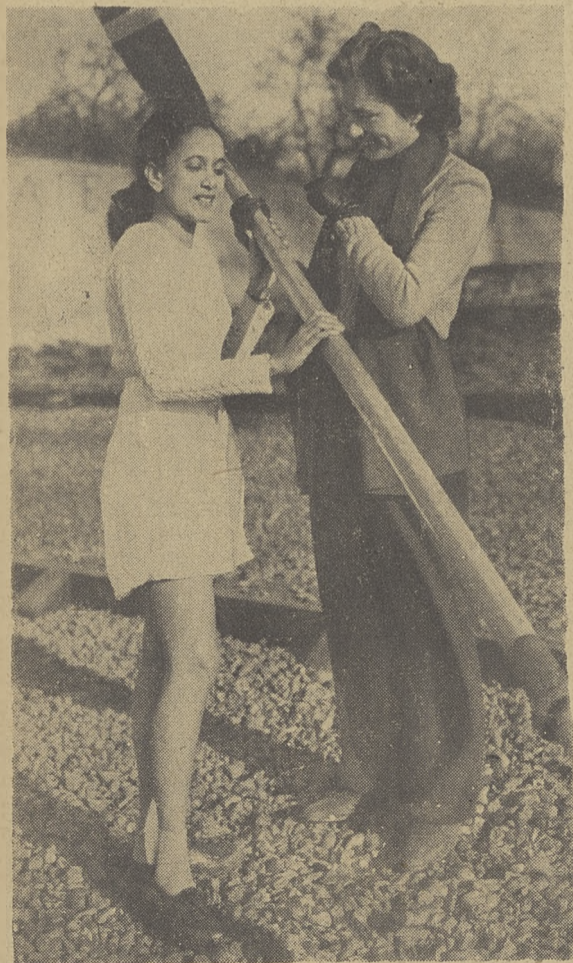
Mecz rugby Szkocja — Anglia, rozegrany w Twickenham na zakończenie sezonu międzynarodowych spotkań w rugby, przyniósł zwycięstwo Anglii w stosunku punktowym 19:3. Na meczu obecny był książę Edynburga. Zdjęcie przedstawia fragment spotkania.

Półfinał pucharu



Fragment półfinałowego spotkania Leicester — Portsmouth, które wygrała drugoligowa drużyna Leicesteru w stosunku 3:1. Na zdjęciu: bramkarz Leicesteru (pierwszy z prawej) w akcji przeciw atakowi Portsmouth.

Egzotyczna sportsmenka



Wielką entuzjastką wioślarstwa jest Syngalezka panna Lalitha Nagendran, która studiuje w Londynie na Wyższej Szkole Ekonomicznej. P. Nagendran jest z zawodu nauczycielką na Cejlonie. Przybyła do Londynu, aby uzupełnić swe studia. Na zdjęciu: Lalitha Nagendran otrzymuje wskazówki z dziedziny wioślarstwa od bardziej doświadczonej w tym sporcie koleżanki p. Sheeny Smith.

jednak tysięcy widzów sądziło, że na szali przeważą reputacja i pewność ataku Portsmouth.

Przypuszczenia te zaczęły się urzeczywistniać, gdy w pół godziny później Portsmouth zdobył bramkę. Był to jednak raczej przypadek. Otóż środkowy pomocnik Leicesteru w wirze walki wbił po prostu piłkę do własnej bramki. W połowie więc meczu szanse obu drużyn przedstawiały się zupełnie jednakowo.

Po przerwie jednakże klęska Portsmouthu stała się zupełnie pewna. Leicester grał bowiem wspaniale. Zmieszał zupełnie obronę przeciwnika szeregiem niezwykle zręcznych ataków i sparaliżował jego rozpaczliwe wysiłki opanowania gry. Przewagę dla Leicesteru zdobył lewy łącznik, Chisholm — Szkot, który dawniej grywał w barwach słynnego klubu „Glasgow Amateur Club”.

Nadzieje Portsmouthu na dościa do finału pucharu zostały pogrzebane zupełnie, gdy Revie, strzelec pierwszej bramki meczu, wbił główną gola w 54 minucie spotkania.

Remis między Manchester U. a Wolverhamptonem był mniejszą niespodzianką. Manchester, który przez dwa sezony pretendował do tytułu mistrza I ligi, a w roku ubiegłym zdobył puchar, tym razem trafił na zespół, który już tylko ze względu na samą szybkość był niezwykle niebezpieczny. Wolverhampton doprowadził przy tym do remisu mimo wyjątkowo trudnych warunków: dwóch bowiem zawodników drużyny zostało kontuzjowanych już w pierwszej fazie gry. Zeszłoroczni

zwycięzcy pucharu powinni więc byli sobie łatwo poradzić z zespołem przeciwnika, liczącym właściwie tylko 9 osób. Tymczasem nie mogli więc wskorać przeciw świetnemu duchowi bojowemu Wolverhamptonu.

W dniach, gdy rozgrywały się losy pucharu i gdy miały się wyłonić zespoły finalistów, odbyły się również inne ciekawe imprezy sportowe. Bruce Woodcock, mistrz W. Brytanii, Imperium i Europy w wadze ciężkiej znokautował Johnny Ralpa — mistrza Pld. Afryki. Do nokautu doszło w trzeciej rundzie. Zwycięstwo Woodcocka nad Ralphem ocenia się tym wyżej, że ten ostatni tylko jeden raz na przestrzeni całej swej kariery uległ nokautowi i to z ręki samego Freddie Millsa, mistrza świata wagi półciężkiej (było to 5 miesięcy temu). Mills zwyciężył wówczas Ralpa w 8 rundzie, demonstrując serię błyskawicznych ciosów z obu rąk. Zdziwiło to wszystkich tych, którzy uważali, że Afrykanin potrafi wytrzymać ostateczny atak.

W spotkaniu z Ralphem Woodcock pozwolił przeciwnikowi, by zadał 2—3 trafnych ciosów z lewej i z prawej w szczękę. Nie wywarło to zresztą na mistrzu żadnego wrażenia. Być może chciał on tylko wypróbować wytrzymałość swej szczęki, którą nadwyżył mocno Amerykanin Joe Baksi rok temu. Upewniony o swej formie po tym eksperymencie Woodcock ruszył do ataku. W drugiej i trzeciej rundzie Ralph sześć razy znalazł się na deskach, zanim został ostatecznie znokautowany ciosem z prawej w szczękę.